

PROFESOR Z MISJĄ
WSPOMNIENIE O ZBIGNIEWIE A. PEŁCZYŃSKIM*

Pierwsi wysłannicy zaczęli wracać z wyprawy w 1982 roku. Opowiadali dziwne rzeczy. Podobno jest tam taka sala z długim stołem, gdzie co jakiś czas kadra akademicka i studenci ubrani uroczyście zbierają się, aby zjeść wspólną kolację. Zwą to *high table*. Były i inne budzące zdumienie fakty. Zbieraliśmy się po zmroku (albo i przed, i tak było ciemno), aby słuchać jak bajają. W końcu każdy wyjazd i powrót z tamtego świata stanowił wówczas nie lada wydarzenie. Kręciliśmy z niedowierzaniem głową. Niby jak, czy miałbym jadać co jakiś czas kolację z dyrektorem swojego instytutu, który właśnie wyrzucił mnie z pracy za poglądy polityczne? I gdzie — w klubie PAN-owskim na poddaszu, otwartym do 15.00, przy kanapie z żółtym serem?

Tak zapamiętałem echa, jakie docierały z programu Oxford Colleges Hospitality Scheme. To była końcówka stanu wojennego i okres wtórnego średniowiecza po jego formalnym ustaniu. W ramach programu polscy naukowcy z dyscyplin humanistycznych, społecznych i ścisłych uzyskali możliwość miesięcznych lub kilkumiesięcznych pobytów naukowych w jednym z *college'ów* Uniwersytetu w Oksfordzie.

* Szczegóły biografii oraz drogi naukowej prof. Zbigniewa A. Pełczyńskiego zaczerpnąłem z: David McAvoy, *Zbigniew Pełczyński. Podarunek życia*, Wydawnictwo Bosz, Olszanica 2018; <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/zbigniew-pelczynski,1443.html> [dostęp: 27.07.2021].

Program wymyślił i koordynował profesor Zbigniew A. Pełczyński.

*

Urodził się w 29 grudnia 1925 r. Jego rodzice prowadzili dobrze prosperujący sklep w Grodzisku Mazowieckim. Po ich rozstaniu, wraz z młodszym bratem Kazimierzem, zamieszkał z matką pod Warszawą. Chodził do szkoły z internatem na Pomorzu, gdzie zetknął się z kolegami Niemcami i językiem niemieckim. Po wybuchu wojny zamieszkał w Warszawie. Uczestniczył w tajnym nauczaniu — początkowo jako uczeń, wkrótce jako przysposobiony nauczyciel. Wówczas po raz pierwszy zetknął się z teoriami społecznymi i politycznymi, które później stały się przedmiotem jego badań.

W 1943 roku zdał maturę i kontynuował tajne nauczanie na poziomie uniwersyteckim u wykładowców Uniwersytetu Poznańskiego, którzy zostali wysiedleni z Poznania. W tym czasie związany był z Grupami Katolickimi, które miały profil chadecki. Tam zetknął się z filozofią katolicką i myślą Jacquesa Maritaina. Wraz z tym środowiskiem w listopadzie 1943 został zaprzysiężony w Armii Krajowej i rozpoczął szkolenie wojskowe.

1 sierpnia 1944 r. osiemnastoletni Zbigniew ucałował matkę na pożegnanie, kłamiąc, że wróci wieczorem, i udał się na miejsce powstańczej zbiórki. Ponownie ujrzeli się dopiero po dwunastu latach.

Jak sam później wspominał, decyzja o udziale najpierw w szkoleniu wojskowym, a potem w powstaniu nie była wyrazem patriotycznego uniesienia. Pochodził z rodziny, w której nie było nadzwyczajnych tradycji heroicznych. Traktował to jako spełnienie obywatelskiego obowiązku, który nakazuje, by po osiągnięciu określonego wieku odbyć służbę wojskową. Tyle że jego służba przebiegała nie na poligonie, tylko na polu walki.

W powstaniu walczył w pułku Baszta, pod dowództwem Jerzego Kłoczowskiego, po wojnie znanego historyka. Został ranny, dwukrotnie cudem uniknął śmierci przysypany pod gruzami w zbombardowanym domu. Przeszedł gehennę kanałów.

Po upadku powstania znalazł się w obozie jenieckim niedaleko Bremy, który wyzwoliła armia brytyjska. Po wyzwoleniu dołączył do dywizji gen. Maczka, która pozostawała w strukturach brytyjskich sił zbrojnych. Zdecydował, że nie wróci do kraju, w którym zaprowadzano komunistyczne porządki. Postanowił skorzystać z możliwości, jakie otwierały się przed żołnierzami przechodzącymi do cywila i podjął studia na Wydziale Prawa Polskiego Uniwersytetu w Oksfordzie.

Tak rozpoczęła się droga, która doprowadziła go do pozycji jednego z najbardziej znanych i wpływowych Polaków mieszkających na obczyźnie.

*

Jesienią 1946 roku przeniósł się do Szkocji, by kontynuować studia na Uniwersytecie w St Andrews. Ukończył je po trzech latach i powrócił do Oksfordu. Aby móc w Queen's College kontynuować studia na poziomie magisterskim, potrzebne mu były opinie wcześniejszych mentorów. W jednej z nich napisano: „Pan Pełczyński to wyjątkowo uprzejmy młodzieniec, jednak nie przejawia przesadnej grzeczności, tak charakterystycznej dla jego rodaków”. Ciekawe podsumowanie: trafia w stereotyp Polaka-całując rączki — tak jak widzieli go Brytyjczycy. Ale trafia też chyba w charakter Profesora: dobre maniere nie przeszkadzały mu w niezwyklej skuteczności.

Wcześnie zainteresował się filozofią polityczną Hegla, a dzięki znajomości niemieckiego czytał jego mniej znane prace nieprzetłumaczone na angielski. Aby kontynuować ten kierunek badań, otrzymał stypendium doktorskie w Nuffield College — pierwszym kolegium oksfordzkim specjalizującym się w naukach społecznych i prowadzącym tylko studia podyplomowe. Mimo propozycji kontynuowania doktoratu w Stanach Zjednoczonych nie chciał opuszczać Oksfordu. Był urzeczony jego dziedzictwem i atmosferą. Chłonał życie akademickie, gdzie wspólne studia przeplatają się ze wspólnym życiem prywatnym i gdzie nieraz trudno rozgraniczyć między dysputą naukową a prywatną rozmową przyjaciół.

*

Jako stypendysta OCHS do Nuffield College trafiłem na miesiąc w 1987 roku. Byłem młodym adiunktem, świeżo po doktoracie w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. To był mój pierwszy naukowy pobyt za granicą. I największe wrażenie zrobiło na mnie właśnie funkcjonowanie kolegium jako wspólnoty.

Jeżeli mieszkasz w murach kolegium, w ciągu dnia studiujesz w miejscowej bibliotece, jadasz posiłki z innymi studentami i stypendystami, a wieczorem wszyscy zbierają się w *common roomie* — to jesteś naukowcem przez cały czas, a nie tylko w określonych godzinach. Poza *college* wychodzisz jak do innego świata i szybko wracasz, bo tu jest całe twoje życie — wszystko czego potrzebujesz i co od ciebie jest wymagane, byś spełniał swoją misję. To cię zobowiązuje i to sprawia, że stale odczuwasz swoje intelektualne powołanie. To jest twoje kolegium i nosisz później tę swoją przynależność jak herb szlachecki: „Ja byłem w Nuffield”.

Druga rzecz to szacunek, z jakim twoja intelektualna praca jest traktowana. W *college'u* wszystko było podporządkowane temu, byś mógł bez przeszkód pracować swoim umysłem. Dostawało się miejsce zamieszkania, dostawało się posiłki, dostawało się klucz do biblioteki, żeby móc w niej pracować również w nocy... i dostawało się święty spokój. Jak gdyby ktoś powiedział: „Ty masz pracować umysłem, bo to jest potrzebne społeczeństwu, a naszym obowiązkiem jest ci zapewnić wszelkie udogodnienia”. Przybysz z kraju, w którym jeszcze do niedawna obowiązywała godzina policyjna, a studenci czytali zagraniczne artykuły w maszynopisie odbitym przez czwartą kalkę, przyjmował to z poczuciem niewiary, że tak można. To było ogromne ułatwienie, ale i ogromne zobowiązanie. Bo jeżeli tak wysokie są oczekiwania, to nie wypada im nie sprostać.

To było też moje pierwsze zetknięcie z cywilizacją Zachodu po okresie barbarzyństwa, w który wtrącił nas stan wojenny. Nie ma co się rozwodzić o radości, z jaką mogłem w kinie zobaczyć ostatni film Bertolucciego, niedostępny w kraju. Ani o tym, jak dostałem 40 funtów diety, bo *college* był zamknięty na jeden dzień z powodu jakiegoś lokalnego święta, i poczułem się jak milioner, bo to był ekwiwalent moich trzech miesięcznych poborów w kraju.

Mój trudny kontakt z nowoczesnością przybrał inną postać: elektrycznej maszyny do pisania, którą udostępniono mi w moim pokoju.

Przyzwyczajony do mechanicznej NRD-owskiej „Eriki”, na której pisałem doktorat i wszelkie drobniejsze teksty, z całej siły waliłem w klawisze, które wystarczało lekko dotknąć, by spowodować reakcję. Do dziś pamiętam męki z rozgryzieniem jej wszystkich funkcji oraz złowrogi dźwięk, jaki wydawał przejeżdżający z lewa na prawo wałek, sprowokowany nieopatrzonym tknięciem przeze mnie jakiegoś klawisza. I jestem dumny, że w końcu ją opanowałem i nawet się zaprzyjaźniłem (choć nigdy nie wyzbyłem się zwyczaju walenia w klawisze, o czym dobrze wiedzą kolejne klawiatury moich laptopów).

*

Myślę, że Profesor dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że program służy nie tylko celom merytorycznym, lecz także — co tu dużo ukrywać — naszemu ucywilizowaniu. To znaczy nie tylko podtrzymaniu kontaktu z zachodnią nauką, lecz w ogóle z zachodnim światem. Sam na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych musiał się adaptować do nowych warunków życia i studiowania. Zawsze śledził uważnie wydarzenia w Polsce, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, gdy narastał opór wobec władzy,

i potem w okresie Solidarności i stanu wojennego, gdy Polska była na czołówkach światowych mediów. Bywał w kraju jako naukowiec i jako dziennikarz współpracujący z BBC. Miał liczne kontakty — bynajmniej nie tylko ze środowiskami opozycyjnymi.

Ktoś trafnie powiedział, że był „stuprocentowym Polakiem i stuprocentowym Brytyjczykiem”. Czy miał poczucie zobowiązania wobec pierwszej ojczyzny? Zapewne, ale było ono kompletnie pozbawione romantycznego zabarwienia. Profesor, specjalizujący się w filozofii i teorii polityki, dobrze zdawał sobie sprawę, że zmiana ustrojowa nie tylko rodzi się w ambicjach i marzeniach, ale musi też być zakorzeniona w silnych instytucjach, wspierana przez dobrze ulokowane programy i polityki społeczne.

Miał długoletnie doświadczenie w organizowaniu życia naukowego. Jako początkujący członek rady Pembroke College jeszcze w latach pięćdziesiątych przyczynił się do reorganizacji konserwatywnego modelu uczelni. Przykładał wagę do jej przyziemnych (przyjemnych?) aspektów. Zaczął od walki o to, by w klubie profesorskim podawano świeżo paloną kawę, a nie odgrzewaną lurę. Kilka zebrań kolegium poświęcono też *menu* kolacyjnemu, na które szef kuchni serwował tradycyjną kuchnię angielską, nie dopuszczając na stół jakichś „kontynentalnych wynalazków”.

Był motorem wielu inicjatyw w życiu akademickim Uniwersytetu w Oksfordzie. Działał w Towarzystwie Nauk Politycznych, gdzie zapraszani byli wybitni referenci oraz elitarnym klubie Kwadratura Koła, gdzie debaty toczyli przyszli profesorowie, ministrowie, dyrektorzy instytucji kulturalnych. Nawiązał wówczas kontakty, które procentowały, gdy starał się doprowadzić do skutku projekty swego życia: najpierw Oxford Colleges Hospitality Scheme, potem Szkołę Młodych Liderów Społecznych i Politycznych, wreszcie Fundację Batorego.

Starania wokół OCHS zaczął w 1982 roku, jeszcze w okresie pełnego stanu wojennego. Najpierw musiał przekonać rektorów oksfordzkich kolegiów. Potem uzyskać zgodę wybranych polskich instytucji naukowych. Musiał dotrzeć zarówno do władz polskich, jak i brytyjskich. W rezultacie osiągnął to, co było niemożliwe: pierwszy zagraniczny program stypendialny, którego uczestników wybierali przedstawiciele Uniwersytetu w Oksfordzie, a nie sekretarze POP na polskich uczelniach.

Pierwszy uczestnik pojawił się w Oksfordzie w listopadzie 1982. W ciągu dziesięciu lat przez program przewinęło się blisko 600 pracowników naukowych. Korzystali z bezpłatnego zakwaterowania, wyżywienia, bibliotek i laboratoriów. Później program został rozszerzony na Cambridge oraz na inne kraje, dzięki pomocy George’a Sorosa.

W 1992 roku na Zamku Królewskim odbyła się z udziałem Profesora uroczystość z okazji dziesięciolecia programu. Tłumnie zjawili się stypendyści programu — teraz już nie młodzi na dorobku, lecz profesorowie, posłowie, ministrowie. Myślę, że Profesor patrząc na to grono miał poczucie, że dobrze wybrał sposób spłacania swoich zobowiązań wobec pierwszej ojczyzny.

*

Miałem na tym spotkaniu przyjemność wygłoszenia jednej z minilaudacji na cześć Profesora. Wspomniałem między innymi, że Profesor, ojciec całego programu, w trakcie pobytu stypendialnego bywał też dla uczestników „matką” — interesując się, jak im idzie w pracy i czy im czegoś nie potrzeba. I czy nie są aby głodni.

Potem koledzy w kularach podśmiewali się ze mnie, uznając tę metaforę za przesadną retorykę. Bronilem się, pamiętając że w trakcie mojego pobytu Profesor znalazł dla mnie czas, zaprosił na herbatę, dopytywał o szczegóły mojej pracy, a potem jeszcze — jakże by inaczej — rozmawialiśmy o sytuacji w kraju i geopolityce.

Cały Profesor — traktujący bardzo poważnie to, co robi, i równie poważnie to, co robią jego podopieczni. Obracający się w najwyższych kręgach akademickich teoretyk i chodzący po ziemi praktyk. Dobrze ujął to jeden z jego wielu studentów-celebrytów, wybitny autor i dziennikarz Walter Isaacson, autor biografii Steve’a Jobsa, który napisał, że Pełczyński „mógł siedzieć przy jednym stole zarówno z heglistami, jak i z akowcami”.

*

Są naukowcy, których dorobek symbolizują wybitne prace badawcze lub dzieła książkowe. Profesor był uznanym autorytetem w dziedzinie teorii i filozofii polityki. Jego specjalnością była myśl Hegla. Jak sam z autoironią przyznawał, miał to szczęście że wyprzedził modę na Hegla i gdy nadeszła w latach siedemdziesiątych, to stał się w tej dziedzinie niekwestionowanym autorytetem. Jako *visiting profesor* wykładał między innymi w Yale, na Harvardzie oraz montrealskim McGill.

Nie napisał własnej pomnikowej monografii na temat Hegla. Ale wniósł swój wkład, opracował i przede wszystkim doprowadził do wydania dwóch fundamentalnych prac zbiorowych: *Hegel’s Political Philosophy: Problems and Perspectives*, która przyczyniła się do odnowy zainteresowania filozofią polityki w ujęciu Hegla (wydana w 1971 r. na spóźnione 200-le-

cie urodzin filozofa) oraz *The State and Civil Society: Studies in Hegel's Political Philosophy* (w 1984 r.), która zainspirowała analizy transformującej się Europy Wschodniej przy zastosowaniu kategorii społeczeństwa obywatelskiego.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych czynnie w tej transformacji uczestniczył. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nawiązał kontakt z George'em Sorosem, który miał ambicje, by „od środka” otwierać społeczeństwa komunistyczne, zakładając i wspierając niezależne instytucje obywatelskie. W 1988 roku powstała w Polsce Fundacja Batorego. Profesor odegrał kluczową rolę w rozwijaniu inicjatyw Sorosa także w innych krajach komunistycznych, stając się jego nieformalnym ambasadorem w tym regionie.

Po objęciu teki premiera przez Tadeusza Mazowieckiego, a potem kolejnych niekomunistycznych premierów, rozpoczął się gorący okres w życiu Profesora. Doradzał, jak zorganizować administrację państwową i centrum polityczne państwa. W zamieszaniu transformacyjnym — jak to zwykle z doradztwem bywa — jego trzeźwe, wyrażane wprost opinie nie zawsze trafiały do głów polityków.

*

Zanim wreszcie znalazłem się w Oksfordzie w 1987 roku, kilkakrotnie podejmowałem próbę wyjazdu. Za każdym razem spotykałem się z odmową paszportu. Rok wcześniej MSW trzymało mnie w niepewności niemal do dnia planowanego wyjazdu. W ogólnym zamieszaniu zwlekałem z zawiadomieniem swojego *college'u*, że jednak nie dam rady przyjechać. Profesorowi udało się do mnie dodzwonić do Warszawy i solidnie mnie zrugać za tę zwłokę.

No i jak to tak? My husarze i ułani, zmagamy się z bestią komunizmu, a tam mają pretensje o jakiś niewysłany na czas telegram?

Profesor miał oczywistą rację. I jeżeli teraz staram się odpowiedzieć na każdy mail natychmiast po jego otrzymaniu, to także dlatego, że otrzymałem od niego lekcję: żadna sytuacja nie zwalnia cię z obowiązku punktualności i szacunku dla tych, z którymi współpracujesz.

*

Profesor nie pozostawił znacznej spuścizny książkowej. Za to był mentorem wielu znamienitych wychowanków. Jego „nieszczęściem” było, iż znalazł się wśród nich przyszły prezydent Bill Clinton — w związku z tym

wszyscy wspominają właśnie o nim, gdy mowa o działalności pedagogicznej Profesora. A byli wśród nich też ministrowie, kongresmeni, członkowie władz stanowych, ambasadorowie, bankierzy, redaktorzy wpływowych mediów. Profesor z wieloma z nich utrzymywał kontakty — służbowe i prywatne — także po zakończeniu studiów.

W 1994 roku zainicjował powstanie letniej szkoły przywództwa — jednej z jego najważniejszych w życiu inicjatyw. W Szkole Młodych Liderów Społecznych i Politycznych (obecnie Fundacja Szkoła Liderów) przyszli działacze uczyli się, jak realizować projekty publiczne, negocjować, lobbować, koordynować działania, pracować zespołowo. Przez programy Szkoły Liderów przeszło już ponad 4000 osób — jej absolwenci zasiadają w Parlamencie Europejskim oraz parlamencie krajowym, rządzie, organach samorządów terytorialnych, a także kierują setkami organizacji i inicjatyw społecznych w ponad czterdziestu krajach na całym świecie.

*

Profesor Zbigniew A. Pełczyński zmarł 22 czerwca 2021 r.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

piotr.lukasiewicz@poczta.onet.pl